

DWAŃCIE GODNIKI NIEOBIEKTYWNY



listopad 2024 r.

GAZETKA SZKOLNA
WŁADYSŁAWA IV

NR
29

Redaktorka naczelna:
Milena Podolak [III B]

Zastępczynie redaktorki naczelnej:
Marysia Słowiańska [III F]
Pola Jendra [III A]

Redaktorzy:
Amadeusz Kozikowski [IV A]
Milena Podolak [III B]
Łukasz Grzesiuk [III E]
Wiktor Galicki [II E]
Zosia Maciaszkiewicz [III B]
Natalia Rosanoff [III B]
Zosia Pawlak [III A]

Grafiki:
Amelka Charymska [III E]
Kalina Szmiga [II C]
Kasia Kownacka [II B]
Natalia Faldrowicz [II D]
Ola Zieniewicz [III C]
Natasza Henzler [II B]

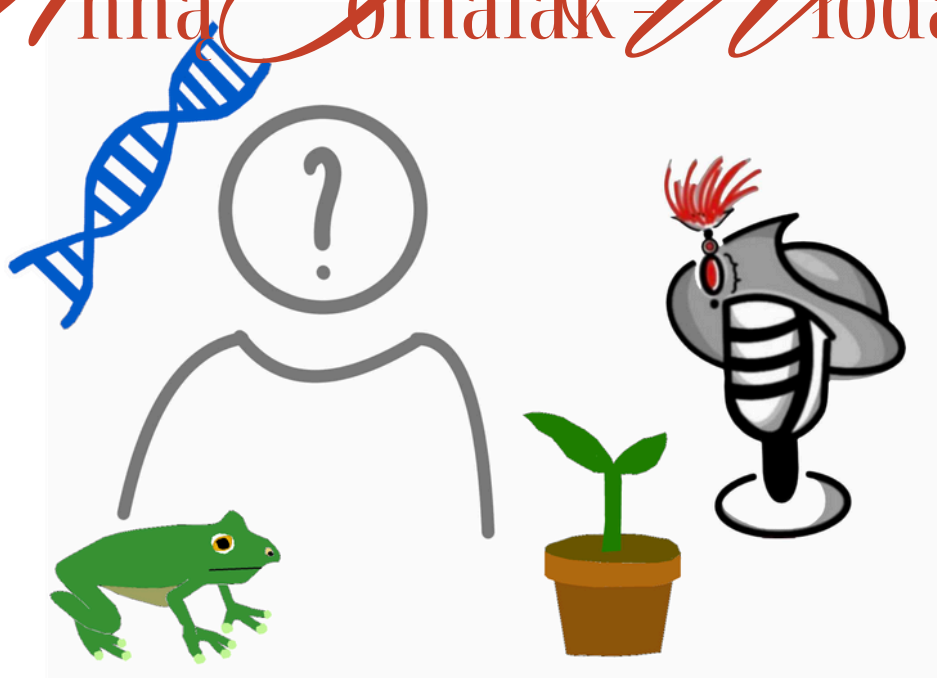
Korekta:
Pola Jendra [III A]
Nina Lewandowska [III B]
Kuba Gora [I A]

Składanie gazetki:
Marysia Słowiańska [III F]

Zdjęcia:
Bartek Rolek [III D]
Ula Gajowniczek [II E]

Opieka merytoryczna:
prof. Anna Bednarczyk

Wywiad z Panią Profesorką Milena Podolak - Młodarską



Milena Podolak

1. Dlaczego akurat biologia, a potem zawód nauczyciela?

Hmm... właściwie to trudne pytanie, bo biologia nie była moim priorytetem, gdy jeszcze byłam uczennicą. Raczej mam ścisły umysł, czyli ciągnęło mnie bardziej do matematyki. Matematyka w liceum bardzo mi się podobała, w ogóle to był przedmiot, który przez całą edukację szkolną uważałam za najprzyjemniejszy, najłatwiejszy, którego nie trzeba się było uczyć. Rozwiązywanie zadań z matematyki, jako pracy domowej, było takim fajnym przerywnikiem i właściwie odbierałam to jako odpoczynek pomiędzy innymi zadaniami. Natomiast, jak już zaczęłam się zastanawiać poważnie nad studiami, to natknęłam się na zeszyty koleżanki, która była wtedy na czwartym roku matematyki na Uniwersytecie UMK w Toruniu i zobaczyłam, że tam nie ma kompletnie cyfr, tylko są same literki (śmiesz), wszystko jest na tych literach liczone, co mnie skutecznie odstraszyło, zrozumiałam, że to nie jest ten poziom matematyki, nie taka matematyka, jaką lubię. Doszłam do wniosku, że jednak nie, ja nie chcę tego studiować, więc zaczęłam szukać innego rozwiązania. Uczyłam się w klasie matematyczno-fizycznej w małym miasteczku, a ponieważ w tej klasie było wiele osób, które chciały pójść na medycynę, to byliśmy bardzo pilnowani od strony biologicznej i chemicznej. Miałam nauczycielkę, która uczyła dwóch przedmiotów: biologii i chemii i hasło "proszę wyjąć karteczki" słyszałam co najmniej co drugą lekcję. Jak nie było kartkówki na chemii, to była na biologii. To sprawiało, że chcąc nie chcąc, biologia też była w miarę dobrze przeze mnie opanowana. No więc mogła być biologia.

Chociaż nie ukrywam, że miałam też inny pomysł, trzecią alternatywę. Chciałam pójść na nauczanie początkowe albo przedszkolne i pracować z maluchami. Tylko tam z kolei był jeszcze inny haczyk – trzeba było mieć jakieś talenty muzyczne, plastyczne... Jak sobie wyobraziłam, że mam uczyć śpiewać... to już w ogóle było ponad moje możliwości. W związku z tym została biologia.

A biologia jest piękną nauką, nauką o życiu, bliską nam w codzienności. Można wiele się nauczyć, rozglądając się wokół siebie, można lepiej zrozumieć otaczający nas świat dzięki znajomości biologii. Więc uważam, że warto ją studiować, a później warto jej uczyć, pomagać w poznawaniu jej tajników przez dzieci i młodzież, w zależności od tego, gdzie się pracuje. Im bardziej poznawałam biologię, tym bardziej mnie fascynowała. Studia bardzo w tym pomagają, bo w szkole poznajemy tę naukę dość powierzchownie (choć uczniowie pewnie myślą o tej powierzchowności inaczej 😊), nie ma czasu na kilkugodzinne ćwiczenia, obserwacje, laboratoria – co dzieje się przez całe studia. Na studiach biologia staje się bardziej praktyczna. Musisz mi uwierzyć na słowo albo sprawdzić ...

Zawód nauczyciela, wiesz co? Jak się kończy studia na uniwersytecie i ma się ukończony kurs pedagogiczny, (ja to miałam jako niezależne Studium Pedagogiczne obok Biologii, bo tak to było rozwiązane na UMK), to masz taką świadomość, że właściwie tak na dobre jesteś przygotowana do tego, żeby kontynuować swoje życie w systemie szkolnym. Stajesz z drugiej strony biurka, ale mniej więcej robisz to samo, masz taki sam rytm dnia, tygodnia, a kolejne lata zaczynają się od września, a nie od stycznia. Więc, ja miałam takie poczucie, że jak mam coś robić tak z marszu, bez zastanawiania się czy jestem na to gotowa, to mogę pójść do szkoły. Nie miałam jakichś złych wspomnień ze szkoły podstawowej czy średniej. Miałam trochę praktyk, widziałam, że w miarę dobrze mi to wychodzi. Na praktykach spotkałam się z nauczycielami, z którymi miałam lekcje jako uczennica, nie odradzali mi tej pracy, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że dlaczego nie, chcę spróbować. No więc zostałam nauczycielem biologii.

2. Będąc w tematyce zawodu nauczyciela, jaka jest według Pani największa wada, a jaka największa zaleta tej pracy?

Ojej, no cóż. Największa zaleta... największą zaletą jest to, że nie można się zatrzymać. To jest taki zawód, który cały czas cię dopinguje do tego, żeby podążać za rozwojem nauki, za wymaganiami, które obowiązują na egzaminie, za potrzebami młodzieży, więc ciągle trzeba się rozwijać, dokształcać czy ktoś chce, czy nie chce. A poza tym, bycie nauczycielem to przebywanie na co dzień z młodymi ludźmi, co odmładza (śmiech), szczególnie jak się ileś tam lat przeżyło. Więc to jest dobre, że człowiek musi iść do przodu, iść z duchem czasu.

Też jako rodzic, dużo czerpię z tego, że jestem nauczycielem i mam kontakt z młodzieżą przez cały ten czas. Z kolei jako nauczyciel, wychowawca – z tego, że jestem rodzicem – zwłaszcza teraz, kiedy moje dzieci są w podobnym wieku jak wy. To mi pomaga patrzeć z różnych perspektyw w jedną i drugą stronę. Trudne jest sprawdzanie wiadomości, trudne jest budowanie klasówek, a jeszcze gorsze jest ich ocenianie. Gdyby nie było ocen w szkole, to w ogóle połowa problemów i połowa pracy by zniknęła. Lubię przygotowywać się do lekcji, zbierać materiały, doczytywać, tworzyć nowe prezentacje, wklejać jakieś fajne obrazki, przygotowywać zadania na lekcje i oczywiście prowadzić te lekcje, a właściwie współtworzyć je razem z wami. Ale to sprawdzanie prac i wpadanie na nowe pomysły zadań do kolejnych wersji sprawdzianów jest bardzo czasochłonne. Jestem dość drobiazgową, więc długo i uważnie sprawdzam klasówki. To pochłania ogromną ilość czasu. No i to sprawia, że czas na sprawy rodzinne jest mocno podporządkowany pracy zawodowej, wyjazd czy organizacja spotkania zależy od ilości prac zalegających na moim biurku w danym momencie. Wakacje są cudne, ale z drugiej strony można wyjechać tylko w określonych miesiącach, bo w czasie roku szkolnego, nawet jak już bardzo potrzebujesz odpocząć, to nie bardzo jest możliwa przerwa. Świadomość ogromu materiału do przerobienia sprawia, że liczy się każda godzina. To jest trudne do pogodzenia.

3. Który dział biologii jest Pani ulubionym, a który najmniej lubiany i dlaczego?

Wydaje mi się, że cały czas jestem bliżej nauk ścisłych, a nie humanistycznych. Kiedy po trzecim roku studiów był wybór specjalizacji, czyli podział na biologię molekularną, środowiskową i ogólną, to ja wybrałam molekularną, bo to było najbliższe moich zainteresowań i w dalszym ciągu wolę te dziedziny biologii – genetykę, cytologię i metabolizm, którego uczniowie nie znoszą (śmiech), ale też fizjologię zwierząt, z której pisałam pracę magisterską. Najbardziej lubię biologię właśnie na poziomie molekularnym. Natomiast trochę mniej systematykę, ekologię czy ewolucjonizm.

4. Co lubi Pani robić w wolnym czasie, kiedy nie musi Pani sprawdzać sprawdzianów bądź ich układać?

Tak na co dzień, w roku szkolnym mam mało tego czasu wolnego, nie ukrywam, że właściwie głównie poświęcam go rodzinie. Chociaż poświęcenie to nie najtrafniejsze określenie, raczej spędzam go z rodziną, z przyjemnością. Jeżeli mam wskazać, co tak psychicznie mnie odciąża na co dzień, to kuchnia. Lubię gotować, lubię z jakiejś puli produktów, z której zwykle robi się jedną potrawę, wyczarować trzy, cztery, żeby każdy znalazł coś dla siebie, coś, co najbardziej lubi albo popróbował różności. Efekty mojego gotowania są przyjmowane raczej pozytywnie, doceniane. Rodzina lubi moją kuchnię, podobnie znajomi, więc to jest chyba to, co wychodzi mi dobrze – będę nieskromna w tym momencie (śmiech).

Lubię też bardzo czytać (bynajmniej nie klasówki), ale to robię, kiedy jestem chora (śmiech). Wtedy mam ten moment dla siebie. Oczywiście w wakacje, w ferie też, ale takim totalnym odłączeniem się od pracy zawodowej są dopiero wakacje. Ferie to trochę taki czas, żeby nadgonić zaległości domowe, często też szkolne, coś pozalać, co się odkładało, kogoś odwiedzić. Ten czas jest na tyle krótki, że takie zupełne wyłączenie się z pracy zawodowej jest trudne. A w wakacje to już coś innego, tak od 10 lipca można już naprawdę nie myśleć o pracy zawodowej, można wyjechać, nie pilnować czasu, spontanicznie zmieniać plany z dnia na dzień i to jest cudne.

5. Wracając do gotowania, ma Pani jakieś popisowe danie, które najlepiej Pani wychodzi, najbardziej lubi przygotowywać?

Nie, chyba nie mam jakiś takich popisowych, bo ja cały czas coś zmieniam, cały czas tworzę coś nowego. Nie potrafiłabym chyba wskazać takiej jednej potrawy. Generalnie preferuję polską kuchnię z małymi modyfikacjami. Hmm... może placek po węgiersku, kotlety ziemniaczane, albo szarlotka czy sernik? Trudno powiedzieć. Jakbym zapytała rodzinę, to każdy wskazałby coś innego.

6. Czy jest jakiś naukowiec z dziedziny biologii, żyjący lub nie, z którym chciałaby Pani porozmawiać? Kto by to był i dlaczego?

Ja sobie myślę, że skoro ta biologia molekularna jest mi bliska, to chyba bym szukała kogoś z dziedziny genetyki. Lubię ciszę, spokój, taki porządek, więc może Mendla po prostu? Życie prowadził raczej spokojne, tak sobie wyobrażam, w tym zakonie, a jednocześnie był zafascynowany biologią i realizował swoją pasję, wykorzystując skrawek ziemi. Musiał też być dobrym matematykiem, dokładniej statystykiem. On rozpoczął budowanie wiedzy genetycznej, był pionierem w tej dziedzinie, nie wiedząc nic z genetyki molekularnej, doszedł do takich trafnych wniosków i dał pole do rozwoju następnym pokoleniom naukowców, więc to była bardzo ciekawa postać. Także ja bym chętnie porozmawiała sobie z Mendlem. Ciekawi mnie, czy miał świadomość, że rozpoczyna proces rozwoju wiedzy genetycznej. Ciekawe, jak odnalazłby się we współczesnym laboratorium genetycznym...

7. Czy ma Pani ulubiony gatunek rośliny i ulubiony gatunek zwierzęcia?

Tak, jeśli chodzi o zwierzę, to żyrafę. To jest takie piękne zwierzę, majestatycznie poruszające się, spokojne, dostojne, wręcz „królewskie”. Jeśli jest w zoo, to trudno mi odejść od wybiegu. Ostatnio byłam w łódzkim zoo, w Orientarium, i tam te zwierzęta oglądałam w żyrafiarni. Dla mnie to była super okazja, bo mogłam popatrzeć na nie z bardzo bliska, można było naprawdę zobaczyć każdy ruch, skurcz mięśnia, drgnienie skóry. Trochę tylko zdziwiła mnie mała przestrzeń, którą miały do dyspozycji... Żyrafy są dla mnie wyjątkowe.

Z bezkręgowców lubię parzydełkowce, takie proste zwierzęta, a szczególną sympatią obdarzyłam chełbii modrą, bo tak ładnie brzmi jej łacińska nazwa Aurelia aurita, choć sama meduza chełbii nie jest tak piękna, jak niektóre koralowce.

A z roślin... konwalię majową bardzo lubię. To są moje ukochane kwiaty, są takie skromne, delikatne, czyste. Konwalie krótko kwitną, bo pojawiają się tylko w okresie wiosennym, ale wtedy nie potrafię się im oprzeć. Mają w sobie dużo siły, możliwości farmaceutycznych, więc to są takie niepozorne, ale silne i piękne kwiatki.

SZYBKIE STRZAŁY

RNA czy DNA?

DNA

Chemia czy matematyka?

Matematyka

Botanika czy zoologia?

Zoologia

Psy czy koty?

Psy

Ananas na pizzy, tak czy nie?

Nie

Góry czy morze?

Góry

Najpierw płatki czy najpierw mleko?

Najpierw mleko

Cofnąć się do czasów studiów czy cofnąć się do czasów liceum?

Do czasów studiów

Zwiedzić wnętrze Ziemi czy zwiedzić kosmos?

Kosmos

Kabaczek czy cukinia?

Cukinia (śmiech)

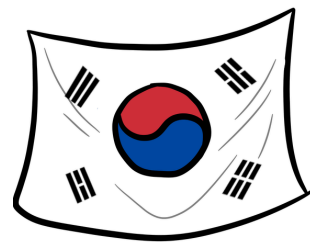
Filmy czy książki?

Książki

Słodkie czy słone?

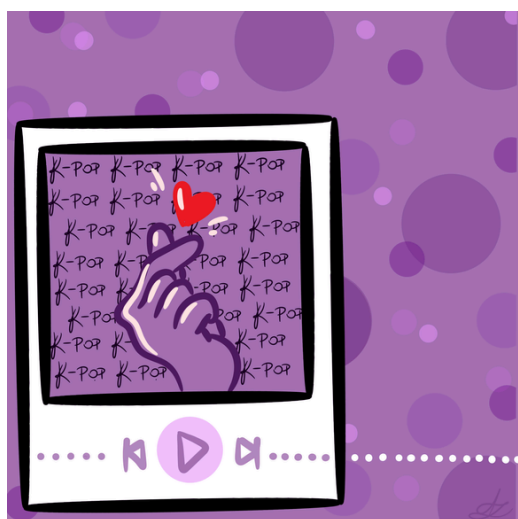
Słodkie

Korea Południowa popkulturowy fenomen



Milena Podolak

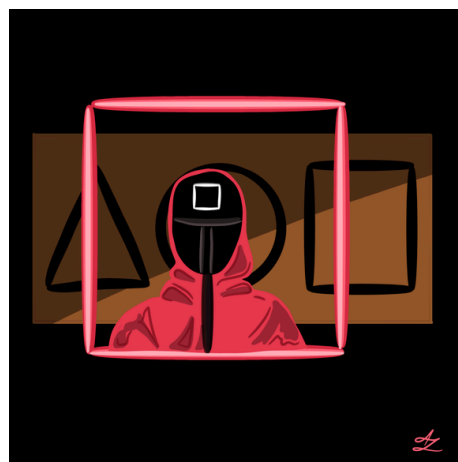
Witam wszystkich w kolejnym artykule z serii "Władek dookoła świata"! Na początek zafunduję Wam krótką lekcję historii. Mam nadzieję, że klasy A będą z tego powodu zadowolone. Zaczniemy od pytania: jak to się stało, że obecnie mamy dwa państwa, których pierwszy człon nazwy to Korea? A więc w 1945 roku północną część półwyspu koreańskiego zajęły wojska sowieckie, natomiast południową wojska amerykańskie. Początkowo USA i ZSRR utworzyły wspólną komisję, która miała na celu powołanie ogólnokoreańskiego rządu. Stało się to jednak niemożliwe z uwagi na zmiany ustrojowe, które wprowadzali komuniści w okupowanej przez siebie części państwa. Dlatego USA w 1947 roku wycofało się z komisji, a rok później powstały dwa państwa, które widnieją na mapie do dzisiaj: Korea Północna i Korea Południowa. Listopad to miesiąc depresyjny, szary i obiektywnie najgorszy w całym roku, dlatego aby poprawić Wam nieco nastrojów i nie zasmucać jeszcze bardziej, zabiorę Was w podróż po tej przyjaźniejszej Korei, czyli po Korei Południowej! Większość populacji, słysząc Korea Południowa, myśli o K-popie, koreańskich serialach i jedzeniu. Tak przynajmniej wynika z wyszukiwań w przeglądarce Google. Przyjrzyjmy się zatem każdemu z tych aspektów.



K-pop to gatunek muzyki popularnej wywodzący się właśnie z Korei Południowej i posiadający rzeszę fanów na całym świecie. Stanowi

połączeniu śpiewu, rapu oraz warstwy wizualnej - od efektów scenicznych, po efektowne stroje, kończąc na dopracowanych układach tanecznych. I choć pierwszy zespół, Seo Taiji and Boys, powstał w 1992 r., to prawdziwą popularność na świecie gatunek ten zyskał w ciągu ostatnich kilku lat, stając się dla wielu młodych ludzi czymś więcej niż muzyką, a członkowie k-popowych zespołów prawdziwymi idolami i wzorami do naśladowania. Szacuje się, że do tej pory piosenki z tego gatunku zostały odsłuchane na Spotify ponad 50 miliardów razy. Co ciekawe, gatunek ten słuchany jest najczęściej w Japonii, następnie w USA i Indonezji. Sama Korea Południowa plasuje się dopiero na 4. miejscu, jeżeli chodzi o liczbę odsłuchań, gdyż Koreańczycy lubują się najbardziej w tradycyjnej, ludowej muzyce - to ona cieszy się największą popularnością w tym państwie.

Koreańskie seriale/k-dramy, to produkcje, które oglądają miliony. Poruszają one tematy bardzo bliskie człowiekowi, przełamują schematy i tematy tabu, łączą w sobie wątki miłości i ludzkich dramatów. Może to właśnie ta różnorodność i autentyczność w przedstawianiu problemów Koreańczyków sprawia, że tak wiele osób wciąga się w te seriale. Najlepszym przykładem z ostatnich lat jest serial "Squid Game" z 2021 r., który zrobił prawdziwą furorę i odniósł ogromny sukces.



W ciągu miesiąca od jego premiery obejrzało go 130 milionów osób. Motyw przetrwania połączony z zabawą i grami z dzieciństwa widzów, niezwykle żywe barwy na ekranie, fabuła trzymająca w napięciu, brutalność i elementy zaskoczenia, a do tego realne problemy mie-

szańców Korei spowodowały, że wiele osób nie mogło oderwać się od telewizorów. Twórca serialu, Hwang Dong-hyuk, o swoim dziele mówi: "Chciałem napisać historię, która byłaby alegorią współczesnego społeczeństwa kapitalistycznego, bajką o ekstremalnej rywalizacji przypominającej trochę ekstremalną rywalizację o życie". Konsumpcjonizm w tym państwie to prawdziwy problem.

Koreańscy to ludzie żyjący na pokaz, ludzie, którzy zadłużają się, aby móc kupić mieszkanie, drogie ubrania, kosmetyki czy opłacić operacje plastyczne. Można zadać sobie zatem pytanie, czy wielu z nich byłoby na tyle zdesperowanych, aby naprawdę wziąć udział w tak śmiertelnej grze?...

Trzecią rzeczą, z którą internauci najczęściej kojarzą Koreę Południową, jest jedzenie. Danie, które utożsamiane jest z tym krajem, to kimchi. Ale co to właściwie jest? Już spieszę z wyjaśnieniem. Kimchi to fermentowane lub kiszzone warzywa. Istnieje ponad 170 różnych wariantów tej potrawy, używane są do niej różne warzywa i w różny sposób przyrządza się zalewę. Najpopularniejszą wersją jest baechu kimchi. Składa się z kapusty pekińskiej, kiszzonej w zalewie z kleiku ryżowego, sosu rybnego, sosu sojowego, cukru, papryki gochugaru, czosnku, imbiru i dymki. Tradycyjny sposób przygotowywania tego specjału (nazywany kimjang) jest przekazywany z pokolenia na pokolenie, a w 2013 r. został nawet wpisany na listę niematerialnego dziedzictwa UNESCO.



Zbliżamy się do końca naszej wspólnej podróży. Jednak zanim powrócimy do Polski, czas na moją ulubioną część, czyli "Ciekawe ciekawostki":

1. Koreańscy to naród przyklejony do telefonów. W trosce o ich bezpieczeństwo na wielu przejściach dla pieszych światła są również wbudowane w chodniki, tak aby człowiek czekający na zmianę świateł, nie musiał podnosić głowy znad ekranu telefonu... Tak trudno jest przecież czasem oderwać się od gry w Candy Crush albo przerwać oglądanie TikToka...

2. Korea ma inny system liczenia wieku. Tam noworodek tuż po urodzeniu ma już jeden rok. Podróż do Korei można zatem nazwać prawdziwą podróżą w czasie - nie dość, że czas przesuwa się o 7h do przodu, to jeszcze my stajemy się o rok starsi,

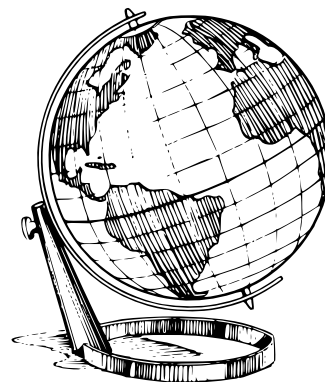
3. Ludzie lubią tłumaczyć swoją osobowość za pomocą znaków zodiaku, wierzą, że data urodzenia wpływa na ich charakter. Koreańscy idą o krok dalej - są zdania, że grupa krwi określa to, jakim kto jest człowiekiem. Uważa się, że osoby z grupą A są punktualne i zamknięte w sobie, z grupą B kreatywne, a z grupą 0 komunikatywne, ambitne i szczerze,

4. Dla nas pechową liczbą jest "trzynastka", natomiast w Korei za taką uważa się "czwórka". Dlaczego? Liczbę 4 wymawia się w języku koreańskim bardzo podobnie do słowa "śmierć". Dlatego jeżeli nie trzeba, to się jej nie używa. Przykładowo w windach zamiast przycisku "4" jest przycisk z literką "F",

5. Korea Południowa to kraj zieleni - ok. 60% powierzchni kraju zajmują lasy,

6. W Korei panuje "kult perfekcji", który sprowadza się głównie do wyglądu. Szacuje się, że ponad połowa młodych Koreanek ma już z sobą zabiegi bądź operacje plastyczne.

Na dzisiaj to wszystko. Mam nadzieję, że dowiedzieliście się czegoś ciekawego. Życzę Wam wszystkim miłego dnia i do zobaczenia w następnej władysławiackiej podróży!

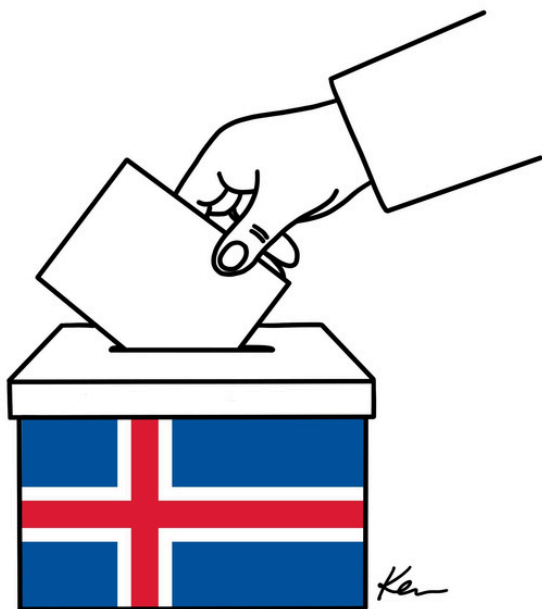


Vote Iceland

Amadeusz Kozikowski

Tych wyborów miało nie być. Przynajmniej nie teraz. Ostatnie odbyły się 3 lata temu, a kadencja islandzkich parlamentarzystów trwa przecież 4 lata. Koalicja rządząca rozpadła się jednak i 30 listopada Islandczycy pójną do urn.

Co doprowadziło do takiej sytuacji? Jak powiedział na konferencji prasowej obecny premier Islandii, Bjarni Benediktsson, przyczyn należy szukać w znaczącym spadku poparcia dla koalicji (w sondażach łącznie 3 partie koalicyjne dostają poniżej 25%, żaden rząd islandzki nie miał mniej od 30 lat(!)) oraz różnicach w postrzeganiu kwestii energetycznych i migracyjnych. W rządzie są bowiem ugrupowania zróżnicowane poglądowo: najbardziej znacząca konserwatywna Partia Niepodległości, centroprawicowa Partia Postępu i Ruch Zieloni-Lewica. To ci ostatni stali się zdaniem Benediktssona problemem w dalszym działaniu jego rządu. Zostanie więc wybrany nowy. W jaki sposób?



Wybory w Islandii są powszechne, równe, bezpośrednie, proporcjonalne i odbywają się w głosowaniu tajnym. Parlament islandzki, Althing, liczy 63 deputowanych. Warto wspomnieć, że historia parlamentaryzmu w tym kraju jest najstarsza na świecie. Althing został założony w 930 roku,

czyli w czasach, gdy nie było jeszcze nawet Polski. Co prawda w międzyczasie przez sześć stuleci nie miał realnej władzy, ale ostatecznie ją odzyskał, a od 1991 jest parlamentem jednoizbowym. W wyborach do Althingu obowiązują otwarte listy partyjne, wyborcy decydują więc o tym, kto wejdzie w pierwszej kolejności do parlamentu z danej partii. 54 deputowanych wybieranych jest w 6 okręgach wyborczych, gdzie mandaty rozdzielane są proporcjonalnie metodą D'Hondta. Liczbę mandatów przypadających na okręg ustalono w 1999 roku, jednak znalazł się zapis o tym, że jeśli liczba głosów na mandat w danym okręgu będzie przynajmniej dwukrotnie większa od odpowiadającej liczby w innym okręgu, wówczas w kolejnych wyborach ten pierwszy okręg przejmie jeden mandat od drugiego. W 2021 miała miejsce taka sytuacja i w najbliższych wyborach wyborcy z Południowego Zachodu wybiorą jednego więcej parlamentarzystę niż Północny Zachód. Obowiązujące rozwiązanie ma zapobiec sytuacji, w której mniejsza reprezentacja obywateli ma większy wpływ na cały kraj, w przeszłości wygrywało się bowiem wybory, przekonując małe grupy robotników, co nie sprzyjało rozwojowi państwa i silnej legitymizacji władzy. Każdy okręg ma jednak zagwarantowane minimum 6 mandatów. Pozostałe 9 mandatów, zwanych wyrównawczymi, przydziela się proporcjonalnie w skali kraju (jeśli głosy na daną partię rozłożyły się niekorzystnie w okręgach, zostaje to wtedy wyrównane). Obowiązuje jednak próg wyborczy dla partii wynoszący 5% (przez ten warunek reprezentanta w Althingu nie miała w tej kadencji Socjalistyczna Partia Islandii).

Głosować w Islandii mogą osoby, które ukończyły 18 lat najpóźniej w dniu wyborów i są obywatelami islandzkimi. Muszą one także zamieszkiwać stale na Islandii w dniu wyborów, choć od tej zasady obowiązują wyjątki. Bierne prawo wyborcze przysługuje obywatelom posiadającym czynne prawo wyborcze (utrata czynnego prawa wyborczego wiąże się z utratą mandatu) i cieszącym się nieskazitelną opinią. Nie mają go jednak sędziowie Sądu Najwyższego, urzędujący prezydent i osoby

pełniące niektóre sędziowskie funkcje. To, co wyróżnia Islandię na tle innych państw, to wysoka frekwencja wyborcza, która oscyluje w granicach 80%. Dla porównania w październiku ubiegłego roku do urn w Polsce poszło niecałe 75% uprawnionych osób i było to obwieszczane jako ogromny sukces. Dla usprawiedliwienia naszego kraju trzeba zaznaczyć, że w Islandii może głosować 250 tys. osób, czyli niewiele więcej niż mieszka w Gdyni, a w poprzednich wyborach jedna z partii zdobyła mniej głosów niż łącznie kandydaci na RPU w niedawnym głosowaniu w naszej szkole.

Była teoria, teraz trochę bardziej praktyczna, polityczna część. Kto wygra wybory? Patrząc na sondaże, odpowiedź wydaje się całkiem prosta. Jeśli nie wybuchnie żaden wulkan w islandzkiej polityce, zwycięży centrolewicowy Sojusz Socjalno-Demokratyczny, który walczy o integra-

cję europejską Islandii. Drugie miejsce w sondażach zajmuje centroprawicowa partia Odrodzenie. Ważny dla niej jest przede wszystkim wolny rynek, poprawa sytuacji gospodarczej. Trzecia jest Partia Centrum, która obecnie ma tylko 3 parlamentarzystów, jednak niemal na pewno liczba ta się zwiększy. W jej programie jest współpraca i kompromis polityczny z innymi partiami. Następna, obecnie najważniejsza, jest konserwatywna Partia Niepodległości. Od innych ugrupowań przede wszystkim wyróżnia ją walka o tożsamość narodową Islandczyków. Na reprezentację w Althingu mogą liczyć także Partia Ludowa, Partia Postępu i Partia... Piratów. Bardzo prawdopodobna jest zmiana premiera i polityki rządu Islandii. Po sondażach można wnioskować, że tego po prostu chcą tam obywatele.

Przewidywany podział mandatów na 3 tygodnie przed wyborami:

- Sojusz Socjalno-Demokratyczny – 16
- Odrodzenie – 11
- Partia Centrum – 11
- Partia Niepodległości – 10
- Partia Ludowa – 6
- Partia Postępu – 4
- Partia Piratów – 3
- Islandzka Partia Socjalistyczna – 2

Większość: 32 mandaty.

Jaka utworzy się koalicja? Zobaczmy w grudniu. Być może Islandia wróci do tematu przystąpienia do Unii Europejskiej, który zatrzymał się w 2015 roku. A wtedy państwem tym zainteresuje się więcej osób w całej Europie.



Kiedy natura się buntuje - o ekstremalnych zjawiskach pogodowych

Natalia Rosanoff

Przez nasilanie się skutków globalnego ocieplenia nasza planeta stoi w obliczu alarmującego wzrostu liczby klęsk żywiołowych — od huraganów po pożary, skrajne susze i niszczycielskie powodzie.

Te intensywne zjawiska, niegdyś uważane za rzadkie, stają się coraz częstsze i poważniejsze. Bezpośrednio dotyczą miliony ludzi na całym świecie. Naukowcy zgadzają się, że szybki wzrost temperatury na Ziemi jest spowodowany głównie działalnością człowieka, taką jak spalanie paliw kopalnych czy wycinka drzew.

Globalne ocieplenie a klęski żywiołowe.

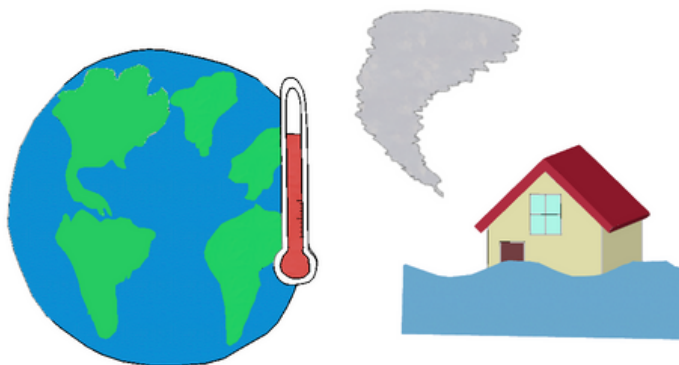
Wraz z ociepleniem systemy klimatyczne Ziemi stają się bardziej niestabilne. Prowadzą one do ekstremalnych zjawisk pogodowych. Wyższe temperatury zwiększają parowanie i zmieniają wzorce pogodowe, tworząc warunki, które mogą być przyczyną klęsk żywiołowych. Przykładami są:

- Podwyższona temperatura Ziemi -> częstsze pożary, dłuższe okresy suszy w niektórych regionach, wzrost intensywności wiatru i opadów.
- Podwyższona temperatura naturalnych zbiorników wody -> podniesienie się poziomu morza, zabijanie raf koralowych, przyspieszenie topnienia polarnego lodu, zmniejszenie poziomu tlenu, silniejsze huragany i burze.

Fale upałów i braki wody.

Europa jest kontynentem ogrzewającym się najszybciej. W porównaniu do średniej światowej, Europa nagrzewa się 2 razy szybciej. Lato w 2024 roku było najcieplejszym, jakie odnotowano w historii pomiarów. W tym okresie w Polsce najwyższe notowanie nastąpiło w Pysznicy i wynosiło 37.2 °C.

Na południu Europy temperatura wynosiła ponad 40°C w krajach takich jak: Bośnia i Hercegowina (42.7 °C), Bułgaria (43.8 °C), Grecja (44.5 °C), Włochy (44.0 °C), Portugalia (45.6 °C), Rumunia (41.0 °C) i Hiszpania (45.7 °C).



Takie upały wiązały się z długimi suszami w Europie skutkującymi brakami wody. Na przykład we Włoszech ilość wody była o 45% mniejsza niż w 2023 roku.

Braki w zasobach wody spowodowały dwudziestopięcioprocentową stratę w produkcji rolnej, która kosztowała państwa około 2,7 mld euro.

Jeśli sytuacja pozostanie taka sama, to w Polsce zabraknie wody pitnej już za 26 lat, czyli w roku 2050. A według raportu WHO już w 2025 roku połowa ludności nie będzie miała dostępu do wody pitnej.

Pożary: gorętsze powietrze i susze.

Coraz częściej spotykamy się z długotrwałymi suszami, wysokimi temperaturami powietrza i brakami wody, które powodują ekstremalne pożary. Są one naszą rzeczywistością. Pożary lasów nie tylko wyniszczają naturę, lecz emitują również dwutlenek węgla, przyspieszający zmianę klimatu.

Porównując roczne emisje CO₂:

- w Polsce wyniosły około 185 mln ton w 2022 roku;
- pożary w Kanadzie w 2023 roku wyemitowały ponad 1,5 miliarda ton CO₂;
- pożary w Stanach Zjednoczonych w 2020 roku wyemitowały około 106,7 milionów ton CO₂.

Huragany: silniejsze i śmiertelne.

Cieplejsze oceany są jedną z głównych przyczyn silniejszych huraganów i cyklonów. Kiedy temperatura powierzchni oceanu wzrasta, dostarczają one więcej energii dla tych zjawisk, czyniąc je bardziej intensywnymi.

W tym roku w Stanach Zjednoczonych miały miejsce rekordowe huragany, które zmusiły do ewakuacji ponad 7 milionów ludzi. Jeden z pięciu najsilniejszych to Huragan Milton, który zbliża się do matematycznej granicy tego, co może wytworzyć huragan z tego obszaru. Jest to czwarty najsilniejszy huragan w zachodniej części świata.

Burmistrz Tamy, Mayor Jane Castor, skomentowała ewakuację, mówiąc: "If you choose to stay in one of those evacuation areas, you're going to die,". (tłumaczenie: „Jeśli zdecydujesz się pozostać w jednym z tych obszarów ewakuacyjnych, umrzesz”)

Pilna potrzeba zmiany.

Rosnąca ilość dowodów wskazuje na to, że globalne ocieplenie jest główną przyczyną klęsk żywiołowych, które stają się coraz częstsze i bardziej niebezpieczne.

Mamy jeszcze szansę na uratowanie Ziemi. Najbardziej znany zegar "climate change clock" w Nowym Jorku nie przestał odliczać!

Climate change clock to cyfrowy zegar zainstalowany na budynku na ulicy East 14th Street obok Union Square Park na Manhattanie. Zegar odlicza, ile zostało czasu ludzkości, aby przeciwdziałać najgorszym skutkom zmian klimatu, zanim będą one nieodwracalne.

Musimy ograniczyć emisję gazów cieplarnianych, inwestować w energię odnawialną oraz nauczyć się, jak radzić sobie ze skutkami zmian klimatycznych.



Naukowcy wzywają do działania!



(22.07.2024)

Chiński renesans czy młode Indie? Czyli mecz o Mistrzostwo Świata w szachach

Amadeusz Kozikowski

Kazachstan, ostatni dzień kwietnia 2023 roku. Dziesiątki kamer, jedna, czarna, choć oświetlona sala. Głęboka cisza. Naprzeciw siebie siedzi dwóch sztywno ubranych mężczyzn. Nie patrzą na siebie. Między nimi znajduje się obiekt przyciągający pełnię ich zmysłów. Wreszcie jeden z nich podnosi głowę, patrzy do boku, w drżących dłoniach trzyma wystrugane z drewna figury. Dla niego to już koniec. Wie, że przegrał. I to drugi raz... wyciąga rękę, poddaje się.

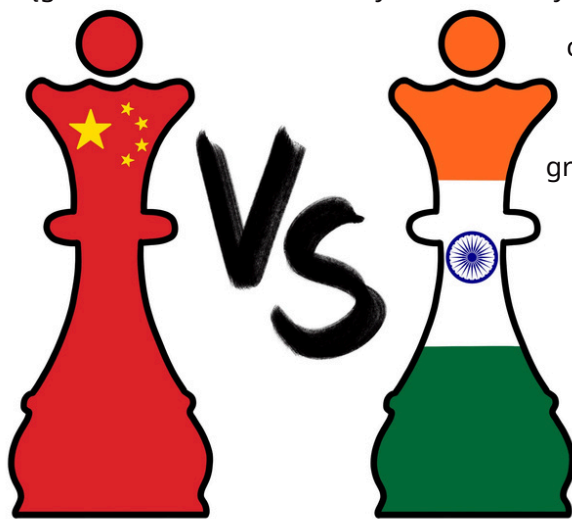
Jego przeciwnik siedzi i nie dowierza. Po chwili zalewa się łzami wzruszenia. Miało go tu nie być, a właśnie został 17. mistrzem świata w szachach.

To Ding Liren, pierwszy Chińczyk, któremu udało się osiągnąć szczyt szachowych marzeń. Na początku nie zakwalifikował się nawet do Turnieju Kandydatów. Po inwazji Rosji na Ukrainę światowa organizacja FIDE zawiesiła Siergieja Karjagina, który tym samym stracił szansę rywalizacji w tym wydarzeniu. Miał go zastąpić zawodnik najwyższym rankingiem, ale pod warunkiem, że w poprzednim roku zagrał co najmniej 30 klasycznych partii rankingowych. Tych Ding jeszcze na dwa miesiące przed „terminem” miał tylko 4 w związku z problemami zdrowymi i sytuacją pandemiczną. Lecz kiedy tylko pojawiła się szansa, Chińczyk rozegrał wymaganą liczbę partii, wskoczył na 2. miejsce na liście rankingowych (pierwszy, Magnus Carlsen, nie był brany pod uwagę, gdyż miał bronić tytułu) i pojechał do Madrytu rywalizować ze światową czołówką. Tam wygrał między innymi z Janem-Krzysztofem Dudą, a w ostatniej rundzie pokonał znanego ze streamowania Hikaru Nakamurę, dzięki czemu wskoczył przed niego w turniejowej klasyfikacji. Zajął 2. miejsce, a przecież w meczu o Mistrzostwo Świata miał grać tylko zwycięzca. Ale Carlsenowi znudziły się szachy klasyczne z tymi samymi przeciwnikami, pokonał już wcześniej Iana Nepomniachtchiego i nie chciał grać z nim po raz drugi. W jego miejsce zgodnie z regulaminem wskoczył więc... Ding. W czasie meczu z Rosjaninem trzy razy odrabiał straty i to

mimo wycieku jego przygotowania debiutowego. Ostatecznie po 14 rundach szachów klasycznych i 4 dogrywkowych tempem szybkim zwyciężył.

Odkąd Magnus Carlsen zrezygnował z bronięcia tytułu mistrza świata w szachach klasycznych, ranga tego osiągnięcia niewątpliwie straciła na wartości. Wszyscy wiedzą bowiem, że najlepszy szachista po prostu nie ma tego tytułu. Dla samych zawodników to jednak wciąż

tak samo prestiżowe osiągnięcie i dlatego drugą porażkę tak bardzo przeżywał Nepomniachtchi. Choć w kwietniowym Turnieju Kandydatów nie przegrał, wygrał za mało partii i o pół punktu wyprzedził go Dommaraju Gukesh.



Hindus zachwylił cały szachowy świat. Trzykrotnie triumfował czarnym kolorem, choć to białe na najwyższym poziomie są uznawane za lepsze do wygrywania. Stał się najmłodszym zwycięzcą Turnieju Pretendentów. Gukesh, mimo że ma dopiero 18 lat

i w Polsce zdawałby w tym roku maturę, zdobył już dwa indywidualne złota na Olimpiadach i jedno drużynowe (pisałem o tym w październikowym wydaniu). Jest jednym z żywych symboli dziedzictwa Vishy'ego Ananda, który przynosił dumę Indiom kilkanaście lat temu, zdobywając tytuł mistrza świata, o który teraz walczy Gukesh. Hindusa postrzega się na dodatek jako faworyta całego meczu, jest bowiem w znakomitej formie. Na co dzień wspiera go polski arcymistrz, Grzegorz Gajewski, który znany jest ze wspaniałej znajomości różnych niuansów w debiutach, co jest kluczowe na najwyższym poziomie.

Po drugiej stronie barykady jest będący w głębokim kryzysie Ding Liren. W Singapurze będzie on bronił tytułu, ale prezentuje się bardzo marnie, tak jakby nie był ani najlepszą, ani nawet dobrą wersją siebie. W jednym z wywiadów powiedział, że boi się tego meczu, nie chce być upokorzony. I patrząc na jego grę w ostatnich turniejach, łatwo go zrozumieć. Mistrz świata zajmuje dopiero 22. miejsce na

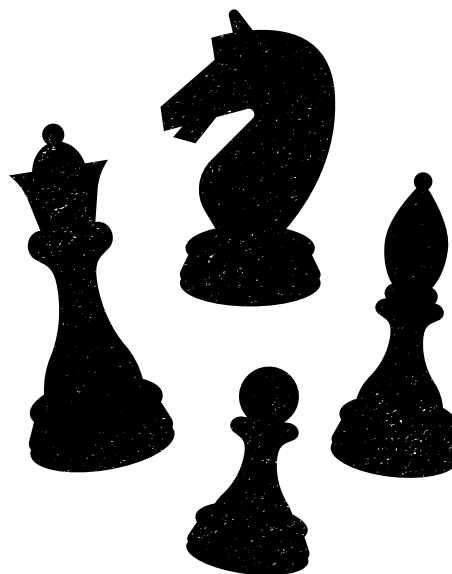


liście rankingowej FIDE. Jego rywal jest obecnie piąty i ma lepszy ranking aż o 55 oczek. Ding od miesięcy nie wygrał żadnej partii. Łącznie, odkąd został mistrzem świata, zagrał 53 klasyczne partie z tzw. „super arcymistrzami”, czyli zawodnikami powyżej rankingu 2700. Zremisował 37, przegrał 15 i wygrał tylko jedną. Ta jedna była właśnie z... Gukeshem, 15 stycznia 2024 roku.

W każdym razie to chyba jedyny pozytyw Dinga, bo jego sytuacja nie jest kolorowa. Po swojej stronie ma na pewno jeszcze doświadczenie z takiego meczu. Jako mistrz świata przez kilka miesięcy zapadł się pod ziemię, brał udział w niewielkiej liczbie imprez, potem wrócił, ale z jego grą było coraz gorzej, stracił 80 punktów rankingowych i jeśli w tym czasie nie przygotował nic specjalnego pod mecz o Mistrzostwo Świata, wydarzenie to może skończyć się dla niego dramatycznie. Gukesh

natomiast jest wspierany przez większość szachowego środowiska. Jeśli koronę ma na swojej głowie mieć ktoś inny niż Magnus, niech włoży ją przedstawiciel młodego pokolenia, którym jest właśnie Hindus. Kciuki trzymają za niego miliony mieszkańców Indii.

Kto więc zwycięży? Faworyzowany przedstawiciel młodego pokolenia z najludniejszego kraju świata czy też odrodzi się obecny mistrz, Ding Liren? Mecz o Mistrzostwo Świata w szachach już od 25 listopada w godzinach lekcyjnych (partie będą zaczynać się o 10:00 czasu polskiego). Triumfatora poznamy najpóźniej 13 grudnia.



Chwila z muzyką

Lukasz Grzesiuk

Po długim oczekiwaniu nadeszła upragniona chwila, dnia 25 października 2024 r., w auli, odbył się pierwszy koncert Koła Muzycznego. Cztery zespoły oraz czworo solistów, wykonało wszystkim znanymi utworami z całej szerokiej panoramy muzycznej historii, ale i kawałki dedykowane oraz napisane własnoręcznie, wykorzystując przeróżne instrumenty: fortepian, skrzypce, gitarę, wiolonczelę, perkusję i własny głos.

Już na samym początku pojawiły się problemy. W pierwszej ekipie wykonawców: „Where is my mind”, słychać było rozbieżność akompaniamentu. Powodem okazały się problemy techniczne, lecz szybko udało się skierować występ na właściwe tory.

Utwór zespołu Pixies, rozruszał koncert i zapowiadał ciąg dalszy muzycznej przechadzki.

Następny wybrzmiał kontrastująco spokojny nokturn napisany przez nauczyciela jednej z muzycznych szkół w Warszawie. Zmianę „muzycznej pogody” odczuli zapewne wszyscy, gdy delikatna melodia unosiła się wokół wszystkich słuchaczy.



Kolejna pojawiła się muzyka filmowa. „Never Enough” połączyły wiolonczelę z fortepianem, tworząc wspaniały duet, nie do zastąpienia. W tym wykonawczyni grały już na innych scenach, jednak na koncercie wybrzmiał chyba najdonośniej.

Wreszcie nastąpiło cofnięcie się w czasie. Muzykę pop, ale wieku dziewiętnastego, zagrała solistka na fortepianie. Aula weszła w rytm walca, bowiem muzyka Fryderyka Chopina, która zagości jeszcze raz, porwała do żartobliwej krainy pełnej szybkich zawirowań Walca Des-dur.

Wreszcie znów powrót do teraźniejszości: najnowszy utwór wykonany na fortepianie i za-

śpiewany przez jedną osobę, autorkę tegoż arcydzieła- „Szkatułka”, czyli kompozycja w całości skomponowana przez Lenę Gołębiowską z naszej szkoły. Utwór, o którym pisać można by jako o wyrazie szerokiego arcyzmu autorki. Melodia, tekst, śpiew i gra na fortepianie, to kwartet czterech artystów w jednej postaci, pełnej uczuć sztuki.

Później kolejny duet: Fortepianowe tło akompaniamentu i śpiew skrzypiec w utworze „Ave Maria” autorstwa Jana Sebastiana Bacha oraz Charlesa Gounoda. Utwór, gdzie napisane nuty na fortepian oraz na skrzypce dzieli 130 lat. To było połączenie baroku i romantyzmu w dwóch instrumentach. Niezwykle poruszające i skłaniające do refleksji.

Na scenę znowu powrócił duch Fryderyka Chopina. Scena bowiem zamieniła się w salon francuski, a z fortepianu wydobył się „Grande Valse Brillante”. Dostojny, salonowy walc w stylu Brillante był niewątpliwie hitem w ówczesnym Paryżu.



Na zakończenie wróciliśmy do współczesności. „Lovely”, czyli utwór połączony z trzech pięknych, lecz wymagających instrumentów: fortepianu, skrzypiec i gitary. Do tego oczywiście nie mogło zabraknąć pięknego śpiewu. Milion słów nie odda choć kilku dźwięków z jakiegokolwiek koncertu, dlatego wszystko to, co zostało zagrane dla Władysławiaków 25 października w szkolnej auli zostało upublicznione na kanale Władek TV. Serdecznie zapraszamy do obejrzenia nagrania z koncertu oraz wszystkich lubiących muzykę instrumentalną, do dołączenia do Koła Muzycznego, by wspólnie organizować kolejne takie wspaniałe chwile z muzyką!

Prawie idea(L)nie



Amadeusz Kozikowski

Zmieniona przed meczem z Górnikiem Zabrze przez Gonçalo Feio taktyka przyniosła zwycięstwo nad Realem Betis w LKE oraz remis w ligowym meczu z równie mocną Jagiellonią Białystok. W czasie przerwy reprezentacyjnej portugalski strateg miał czas, aby dopracować niuanse ze swoimi piłkarzami. Legię czekały teraz 3 tygodnie grania co kilka dni, natomiast rywale mieli być już mniej wymagający. Jak poradziła sobie stołeczna drużyna?

Rozpoczęło się od spotkania w Gdańsku z Lechią, które można podzielić na dwie części. W pierwszej zawodnicy z Pomorza stawiali skuteczny opór, jednak w drugiej bursztynowa twierdza została zdobyta i po bramkach Ryōya Morishity oraz Kacpra Chodyny Legia wygrała 2:0. Piłkarze z Warszawy wylecieli następnie do Serbii na mecz z TSC Bačką Topolą. Jest to klub mniejszości węgierskiej, która powitała kibiców polskiej drużyny oprawą z flagami Polski i Węgier, przypominając o przyjaźni między dwoma narodami. Nastroje na samym boisku były już odmienne, Legia zmiażdżyła swoich rywali, wygrała 3:0, a na listę strzelców wpisali się Bartosz Kapustka, Luquinhas i K. Chodyna. Już trzy dni później do Warszawy przyjechał beniaminek Ekstraklasy, GKS Katowice. Goście rozpoczęli strzelanie, jednak zostali już trzecim rywalem Legii, któremu otwarcie wyniku nie pomogło nawet zremisować. Legioniści oddali 29 strzałów, z których 3 znalazły się w bramce GieKSy. Tym razem swojej drużynie zwycięstwo dali Steve Kapuadi, Rafał Augustyniak i po raz kolejny K. Chodyna. W kuriozalny sposób swojego bramkarza pokonał również kapitan Katowiczanie i spotkanie zakończyło się wynikiem 4:1.

Kolejny mecz to pucharowe starcie z walczącą o awans do najwyższej klasy rozgrywkowej Miedzią Legnica. Mimo otwarcia wyniku, serca zostawionego na boisku, wsparcia kibiców z trybun i wielu sytuacji, rywale Legii również zostali pokonani po bramkach Kapustki z rzutu karnego oraz Luquinhasa. Nie był to najlepszy mecz „Wojskowych”, ale w pucharze liczy się przede wszystkim awans do kolejnej rundy, a to udało się osiągnąć. 5 grudnia przeciwnikiem Legii będzie również przedstawiciel I Ligi, ŁKS Łódź z którym największym rywalem – Widzewem – Warszawiacy grali kilka dni później. W polskie derby wprowadził efektowny pokaz światła oraz zapalenie na trybunach setek rac, które opóźniły nieco pierwszy gwizdek. W 36. minucie piłkę mocnym strzałem do bramki posłał kapitan Legionistów, Bartosz Kapustka. Radość Żyłyty nie trwała jednak długo, bo już po pięciu minutach wyrównał Sebastian Kerk. Remisowy rezultat długo się utrzymywał, ale

w samej końcówce szczęśliwie drogę do strzelenia zwycięskiego gola znalazł Paweł Wszółek.

W pierwszy listopadowy czwartek do Warszawy przyjechało Dynamo Mińsk. Białoruscy kibice wymownymi transparentami dali wyraz swoich emocji wobec sytuacji w ich państwie, która, nawiasem mówiąc, nie jest obecnie najlepsza. Podobnie jak gra ich zespołu, który przegrał aż 4:0 po dubletach Marca Guala i Luquinhasa. Grę Legii oglądało się bardzo przyjemnie. Do tego momentu wygrywała ona wszystko, jednak, jak sugeruje tytuł, nie udało się dociągnąć tej serii do listopadowej przerwy reprezentacyjnej. W przeddzień Narodowego Święta Niepodległości warszawski zespół podejmował na wyjeździe Lecha Poznań. Drugi ligowy klasyk na przestrzeni tygodnia nie przeszedł „Wojskowym” dobrze. Co prawda do przerwy było 2:2, ale już w 70. minucie zrobiło się 5:2 dla gospodarzy i tak zostało do końca. Był to jeden z najważniejszych meczów w sezonie – gdyby Legia wygrała, traciłaby do lidera już tylko 4 punkty. Teraz natomiast strata wzrosła do 9 punktów. Legioniści wrócili do domów, a kibicom Lecha następnego dnia rogałe świętomarcińskie smakowały na pewno jeszcze lepiej.

Podsumowując, znacząco poprawiła się gra Legii. Udało się awansować do kolejnej rundy Pucharu Polski, w którym nie ma już między innymi Lecha Poznań, Rakowa Częstochowa czy Cracovii. W Lidze Konferencji Europy stołeczna drużyna po 3 meczach ma komplet punktów i jako jedyna nie straciła jeszcze bramki w rozgrywkach. Pozostałe trzy spotkania w fazie ligowej nie będą łatwe, ale europejskie wieczory, póki co skutecznie motywują Legionistów, którzy już praktycznie zagwarantowali sobie grę na wiosnę w pucharach i teraz tylko powalczą o łatwiejszych rywali, korzyści finansowe i awans bezpośredni do 1/8 finału. Najgorzej sytuacja wygląda na ligowym podwórku. Legia wygrała dwa spotkania, ale przegrała to kluczowe z Lechem i wyliczenia dają jej już tylko 5% szans na mistrzostwo. Nie takie historie piłka nożna widziała, ale na pewno nie będzie łatwo dogonić czołówkę, w której są jeszcze rozpędzone ekipy Jagielloni i Rakowa. Największym problemem Legii będzie w kolejnych meczach wąska kadra, która nie umożliwia jakościowej rotacji w składzie, co z kolei przekłada się na zmęczenie zawodników, którzy muszą grać więcej. Chociaż może ponownie w przerwie reprezentacyjnej portugalski trener, który mecz z Lechem musiał oglądać z trybun, naoliwi czerwono-biało-zieloną maszynę...

Cykl “Hrabina Harleigh i tajemnice” - Dianne Freeman

Zosia Pawlak

Witajcie, Drodzy Miłośnicy Książek! Późna jesień nie należy do najbardziej optymistycznych momentów w roku. Z jednej strony oczekujemy już Świąt Bożego Narodzenia, a z drugiej pochmurna pogoda i wszechobecne błoto nieco zniechęca do wychodzenia z domu, spacerowania. Dlatego każdy czytelnik potrzebuje pozycji, która go pochłonie oraz rozbawi. Z takich książek składa się seria Dianne Freeman.



W pierwszej części cyklu poznajemy Frances, wdowę po hrabim Harleigh. Pochodząca z Nowego Jorku kobieta już wkrótce zaczyna angażować się w śledztwo dotyczące śmierci męża. Napotyka przy tym wiele problemów oraz przeżywa przygody, których nie mogłaby sobie wcześniej wyobrazić.

Frances jest błyskotliwą postacią, która błyskawicznie pozwala się polubić czytelnikowi. Jest nieustraszona i zaradna. Ma ukochaną córkę, której bezpieczeństwo zawsze stawia na pierwszym miejscu.

W powieściach pojawiają się również inni bohaterowie, którzy od razu skradną wam serce. George Hazelton, nowy sąsiad Frances, odegra w tej serii znaczącą rolę. Ponadto, okaże się bardzo ciekawą postacią, a ciotka Hetty, która niejednokrotnie służy poradą innym postaciom, zdecydowanie należy do moich ulubionych.

Tym, co szczególnie spodobało mi się w tym cyklu, jest, obok poczucia humoru, ciepło bijące z powieści. Te książki są dla mnie niczym ciepły kocyk, otulają czytelnika, mimo tego, że dotyczą rozwiązywania mrocznych zagadek. Freeman perfekcyjnie połączyła budowanie napięcia z zaciekawieniem odbiorcy, sprawiając, że jej dzieła są wybitnie komfortowe.

Fabułę każdej z powieści idealnie dopełnia wspaniale nakreślony klimat wiktoriańskiej Anglii. Autorka przenosi się do tej epoki, tym samym sprawiając, że jesteśmy jeszcze bardziej oczarowani przygodami Hrabiny Harleigh.

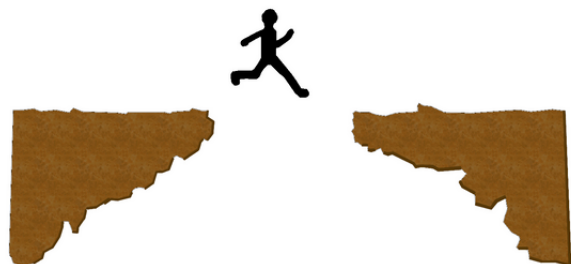


Żeby nam się chciało, tak jak nam się nie chce - skąd brać motywację?

Wiktor Galicki

Znasz to uczucie, kiedy patrzysz na listę rzeczy do zrobienia i... nic? Czasem zwykła myśl o zadaniach do szkoły może sprawić, że masz ochotę schować się pod kołdrę albo uciec w media społecznościowe, a motywacja, zamiast rosnąć, tylko maleje. Nie oznacza to jednak, że cechuje nas lenistwo. Brak motywacji przytrafia się każdemu - to normalna reakcja, szczególnie kiedy czujesz się przytłoczony albo zwyczajnie zmęczony. Na szczęście są sposoby, żeby sobie z tym poradzić. Motywacja to stan, który można w sobie wypracować. Wcale nie musisz być jej niewolnikiem ani czekać aż „sama przyjdzie”.

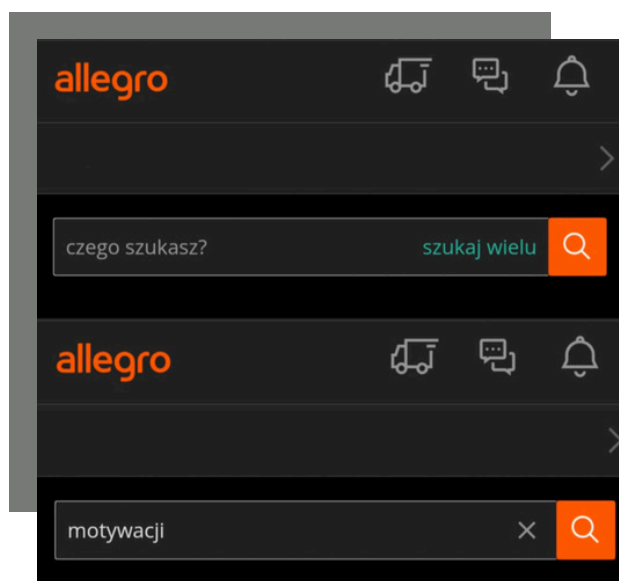
Po pierwsze, ważne jest zrozumienie, że motywacja często nie pojawia się w nietuzinkowy sposób przed działaniem. To właśnie pierwsze kroki - chociażby błahostki - potrafią zmienić podejście. Możesz pomyśleć o motywacji jak o rozgrzewce przed treningiem. Na początku trudno się przekonać, ale kiedy zrobisz pierwszy krok, reszta pójdzie łatwiej, więc jeśli masz zadanie do wykonania, spróbuj rozpocząć od małej czynności - może być to otwarcie podręcznika, zapisanie kilku notatek lub napisanie pierwszego zdania wypracowania. Małe sukcesy napędzają nas do dalszego działania i mogą być kluczem, do wykonania całego zadania.



Kolejna sprawa to zmiana podejścia do tego, co musimy zrobić. Czasami traktujemy naukę jako część życia, którą musimy przetrwać, zamiast widzieć w niej wartość dla samego siebie. Jeśli myślisz o historii jako „wkuwaniu dat”, to rzeczywiście łatwo się zniechęcić, ale jeśli spojrzysz na to jak na podróż w przeszłość, odkrywanie zagadek i intrygujących przygód, to wszystko nabiera innego wymiaru. Nawet najnudniejsze zadania mogą nas czymś zainteresować, jeśli znajdziesz w nich coś intere-

sującego. Czasami warto zapytać siebie: „Po co to robię? Co dzięki temu osiągnę?” Przypomnienie sobie, że efekty nauki mogą Ci się przydać w przyszłości, że mogą dać Ci satysfakcję albo więcej wolnego czasu po wykonanym zadaniu, może Ci pomóc.

Oczywiście, wszyscy mamy swoje własne powody, żeby działać i to one napędzają nas najbardziej. Motywację łatwiej znaleźć, kiedy wiesz, dlaczego coś jest dla Ciebie istotne. Może to marzenie o perspektywicznej pracy, chęć poczucia satysfakcji po dobrym napisaniu sprawdzianu albo świadomość, że zadania szkolne pozwolą Ci rozwijać się w kierunku, w którym chcesz się rozwijać. Ważne jest, żebyś to Ty miał powody, które będą Cię napędzać - a nie tylko pracował, bo „powinieneś” albo „trzeba”. Pomyśl o swoich celach i tym, co motywuje Ciebie osobiście. Kiedy widzisz w zadaniu element, który jest dla Ciebie osobiście ważny, to o wiele łatwiej jest znaleźć w sobie chęć do działania.



Wszystko to nie oznacza jednak, że nie możemy czuć zmęczenia. Motywacja jest jak zasób, trzeba ją odnawiać. Nie zmuszaj się do nieustannej pracy. Drobne przyjemności są kluczowe, aby utrzymać równowagę. Możesz zrobić sobie przerwę i po wykonaniu części zadania spędzić czas na tym, co naprawdę lubisz – czy to krótki spacer, muzyka, czy rozmowa z przyjaciółmi. Taki system 'premiowy' sprawia, że motywacja ma szansę się znowu się w Tobie narodzić, bo Twój mózg zaczyna kojarzyć wysiłek z czymś radosnym, a to z kolei daje chęć do kolejnych wyzwań.

Na koniec pamiętaj, żeby nie być dla siebie zbyt surowym. Brak motywacji to nie koniec świata, a każdy czasem potrzebuje odpoczynku. Zamiast denerwować się, że nie możesz znaleźć chęci do działania, pozwól sobie na przerwę i nabranie dystansu. Bycie zmotywowanym to nie tylko efekt zewnętrznych sukcesów, ale też sposób, w jaki podchodzisz do samego siebie. Daj sobie szansę na złapanie oddechu, a potem wróć do swoich zadań z większą energią.

Motywacja nie zawsze przyjdzie sama, ale z odpowiednim podejściem możesz ją stworzyć. Pamiętaj, że nawet małe kroki prowadzą do celu – i to jest najważniejsze!

Od 4 do 6 godzin. Właśnie tyle czasu średnio spędza polski nastolatek na korzystaniu z telefonu komórkowego. Często, nie zdając sobie z tego sprawy, spędzamy nawet ¼ doby, przeglądając media społecznościowe. Czas zatem na chwilę refleksji. Zatrzymaj się i spróbuj odpowiedzieć szczerze. To nie jest test, nikt Cię nie oceni. Bądź po prostu szczerzy. Szczerzy ze sobą... Wybierz jeden przedmiot, bez którego nie wyobrażasz sobie życia... Teraz wybierz jeden przedmiot, bez którego nie wyjdiesz z domu... A teraz wybierz przedmiot, który masz zawsze pod ręką i z którego korzystasz najczęściej... Prawdopodobnie większość z Was trzykrotnie wybrała telefon. Nie ma w tym nic dziwnego. Każdy nastolatek ma i używa telefonu codziennie - oglądając YouTuba przy śniadaniu, słuchając muzyki w autobusie, przeglądając Instagrama na przerwie, grając w gry w trakcie nudnej lekcji czy scrollując TikToka przed snem. W takim świecie funkcjonujemy... Poproszę Cię jeszcze raz o szczerą odpowiedź. Czy powiedziałeś kiedyś sobie "obejrzę tylko kilka Tik Toków, mam przecież dużo czasu", a potem spędziłeś kilka godzin scrollując? Czy przesiedziałeś kiedyś cały wieczór, przeglądając media społecznościowe, zamiast spędzić czas z rodziną? Czy wybrałeś kiedyś leżenie w łóżku z telefonem zamiast nauki, książki lub spaceru? Jak często, jadąc do szkoły, zwracasz uwagę na budynki, które mijasz, samochody jadące tuż obok czy ludzi podróżujących razem z tobą?... Telefon dla wielu młodych ludzi jest "najlepszym przyjacielem" i stałym kompanem. Jednak może czasem warto, tak jak autorzy poniższych wierszy, pożegnać się z komórką chociaż na jeden dzień?

„Pożegnanie z komórką” „Pożegnanie z komórką”

Oj komórko moja droga,
rozstać się z Tobą to rzecz sroga,
Pragnę cię jeszcze choć chwilę potrzymać
Dotknąć, pomiziać, wiadomość otrzymać
Tyle chwil wspólnych przeszło za nami
Pierwej kochanie...
Później rozstanie
Wszystko to z Tobą!
Bez ciebie żyć? Nie chcę!
Po cóż mi inni?
Po cóż problemów mieć tyle?
Gdy ciebie witam - świat cały znikam
I żadne złe myśli już mnie nie gnębią
A teraz...
Chcesz odejść...
Smutku tyle we mnie...
A idź precz niewdzięczna! Z tobą to same problemy!

Michał Błażejowski z IIC

Komórko,
mój smartfonie,
mój osobisty przewodniku,
zbiorze moich myśli i uczuć.
Tak mi do ciebie tęskno,
sama nawet nie wiem, jak często to czuję.
Właściwie bez ciebie,
nie jestem w pełni sobą,
jak ty bez karty SIM
Gdzie jest ten błąd?
Czy technologia zawsze jest nam pomocna?
Czy mogę na tobie polegać?
Nie obraż się,
nie trać z wrażenia baterii!
Jesteś mi potrzebna!
Zajmujesz mój czas,
wypełniasz nudę,
a jednak...
pozostaje pewna pustka.
W moim sercu.
Przyjaźń z tobą jest jednostronna.
Jeśli mogę ją tak nazwać,
bo przecież nie jesteś człowiekiem.
Relacje, mogę co najwyżej wstawić na media.
Ale za chwilę!
Nasze wspomnienia i tak pozostaną w twojej pamięci.
Ja natomiast chcę używać mojej osobistej Wikipedii
i GPS prowadzącego przez zakamarki moich przeżyć.
Teraz chcę być offline,
chcę być sobą!

Karolina Jeziorska II C

„Pożegnanie”

Komórko, ma droga
 Tyle pięknych chwil uwieczniłaś,
 Tylu długich rozmów wysłuchałaś,
 Wiele rzeczy udźwignęłaś na swych barkach,
 Wiele lat spędziłyśmy wspólnie,
 Wszędzie chodziliśmy razem,
 Krok za krokiem,
 Nuta za nutą,
 Potrafiłaś śpiewać tyloma głosami,
 Bez końca mogłabym słuchać tych melodii,
 Mogłabym siedzieć godzinami
 I czytać książki
 Razem z Tobą,
 Tyle rzeczy mi pokazałaś,
 Tak wielu nauczyłaś,
 I jak tu to wszystko zakończyć?
 Ah, nie potrafie!
 Nie mogę!
 Nie chcę!
 Ale muszę...
 Chcę żyć prawdziwie,
 Spełnić sens mego istnienia,
 Pragnę poznawać wszystko naprawdę,
 A nie z pięknego obrazka...
 Chcę zobaczyć wszystko poprawnie,
 A patrząc,
 W Twój ekran piękny,
 Mój wzrok słabnie,
 Umysł przepelnia się nieprawdziwą tęsknotą,
 Serce umiera,
 Gdyż nie dajesz mi tego
 Czego potrzebuje.
 Miłości!
 Lecz nie tej od Ciebie...
 Komórko,
 To umiłowanie do Ciebie, mnie zabija!
 Ja potrzebuję prawdziwej miłości,
 Ludzkiej...
 A tej mi nigdy nie dasz.
 Nie chciałam, by do tego doszło,
 Lecz nie mam na to wpływu,
 Dlatego żegnaj!
 Chcę żyć pełnią życia,
 Chcę poznać kogoś,
 Kto spełni me marzenie,
 Może kiedyś powrócę...
 Lecz najpierw chcę powiedzieć,
 Ze będę tęsknić,
 I dziękuję,
 Za wszystko.
 Do zobaczenia Komórko...
 Wiktoria Kowalczuk z IIC

„Pożegnanie i ulga”

Do Ciebie się zwracam, niezwykła istoto,
 Któras dla wielu jest droższa niż złoto.
 Mam z Tobą sprawę do załatwienia,
 Użyję do tego słowa, a nie kamienia.

Nie będę ukrywał, trochę mi przykro,
 Podczas kontaktu z tobą coś we mnie zanikło.
 Mimo, że dawałaś mi wiele informacji,
 Nie zawsze miały one dużo prawdy i racji.

Ściągałaś mnie nie raz na złą drogę,
 Wprawiając w złość, niepokój i trwogę.
 Trudno jest Ciebie tak po prostu zostawić,
 Jednak jak długo można się z tobą bawić?

Ty nęcisz wieloma kolorowymi obrazami,
 Które są tylko płaskimi pikselami.
 Ludzie widzą w Tobie głębię i coś wielkiego,
 Jednak dla mnie nie dajesz nic nadzwyczajnego.

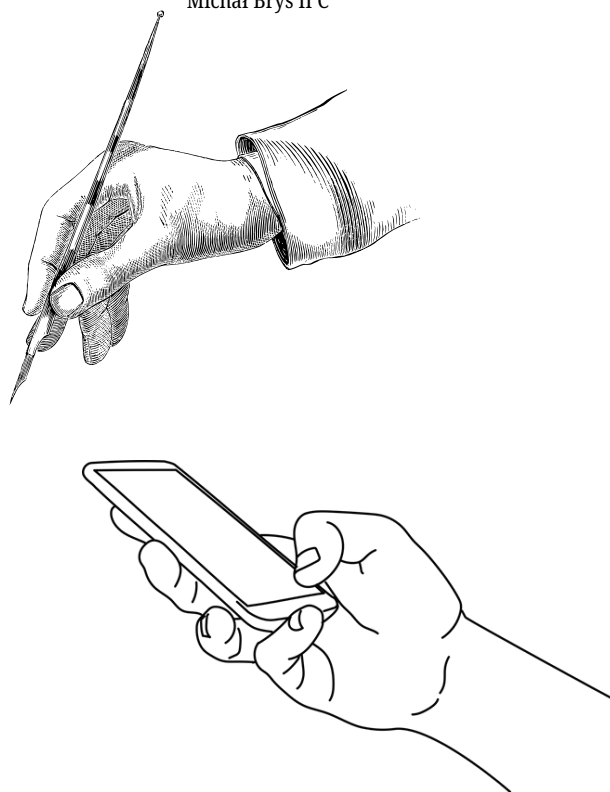
Dzięki, że łączysz mnie z różnymi osobami,
 Dzielę się z nimi przemyśleniami i emocjami.
 Czasami wkurza mnie Twoje pikanie,
 Szum, chaos i bez sensu gadanie.

Wtedy głos rozsądku we mnie się odzywa
 I mnie z tego wszystkiego na wierzch wydobywa.
 Groźne jest bez celu w necie serfowanie,
 Bo z bezpieczeństwem własnym to i granie.

Trzeba spokojnie pływać po Twoich zasobach
 I opierać się na sprawdzonych sposobach.
 Komórko! Potrzebuje Cię w mojej codzienności,
 Ale nie chcę, abyś przysłała mi wszystkie moje aktywności!

Umiem żyć radośnie bez elektroniki,
 Chociaż mam od Ciebie różne złe nawyki.
 Teraz mówię STOP i Tobie dziękuję,
 Dzisiaj Cię do szczęścia już nie potrzebuję.

Michał Bryś II C



„Pierwsze wrażenie bywa mylne, trzeba się zagłębić, żeby poznać istotę rzeczy”
– prof. E. Kossacka

„Nauczyciel brylantami sypie z ust swoich, a uczniowie mają je łapać. A jak? Notując!” –
prof. E. Kossacka

„Prof. M. Rojewska: Mamy opozycję Jej Królewskiej Mości.

Uczeń: Teraz Jego Królewskiej Mości.
Prof. M. Rojewska: Racja”

„Tu się jeszcze jakieś dziecko pojawiło. Nawet dwoje dzieci” –
prof. M. Rojewska

„Dżemka” – prof. J. Żółkoś

„Bartek, gorzej ci?” –
prof. J. Żółkoś

„Ale z was bambiki” –
prof. J. Żółkoś

„To nie jest zadanie na zgadywanie, chociaż, jak się dobrze zgaduje, to się dobrze zgadnie” – prof. M. Przeniosło

„Dlaczego nie ma czarnej kredy? Jest czarna kreda? Chciałem użyć...już trzeci raz w tym tygodniu” –
prof. H. Bednarski

„Jak ja się uczyłem chemii...no dobra, jestem nienormalny, bo miałem własne laboratorium w domu...jak się uczyłem to miałem takie: <<O, fajne doświadczenie. Zrobmy je!>>. No udało mi się trochę substancji wybuchowych wyprodukować, chociaż nie jestem fanem pirotechniki...” – prof. H. Bednarski

„Uczeń: Ja myślałem Panie Profesorze...
Prof. H. Bednarski: No to nie jest twoją mocną stroną”

„Prof. J. Żółkoś: Graliście teraz?
Uczeń: Nie...
Prof. J. Żółkoś: O, już odpadliście?”

Prof. H. Kordulewski:
(do ucznia) Zegar, przestawiłeś już zegar?

„Bartek you are less...” –
prof. J. Żółkoś

„Czy ja muszę kupować duże banany? Nie muszę! Ja chcę kupować te małe!” –
prof. E. Kossacka

„Jak ja nienawidzę ustrojów” –
prof. M. Rojewska

„Nie wiedziałem, że ty jesteś żugajką” –
prof. J. Żółkoś

„Podnieś te zwłoki” –
prof. E. Neneman

„Jak mówię, że będzie przyjemnie to znaczy, że będzie” – prof. J. Żółkoś

„Ciąg (an)...(an) w nawiasku, bo to jego imię” –
prof. M. Przeniosło

„Nie dlatego, że jestem tak dumny z tej prezentacji, znaczy no w sumie to jestem” –
prof. J. Żółkoś

„To, że napiszecie mi, że coś było w całym utworze, to nie znaczy, że odwołaliście się do całego utworu” –
prof. A. Bednarczyk

„Uczeń: Myślę, że na moim miejscu powinien jakiś nauczyciel wspomagający siedzieć.
Prof. J. Żółkoś: No, myślę, że nawet dwóch”

„Prof. M. Rojewska: ... nie robić sobie krzywdy.
Uczeń: A jeśli chcemy?
Prof. M. Rojewska: Ja chwilowo nie chce słyszeć o robieniu sobie kuku”

„Nie chcecie zobaczyć ciemnej strony księżycy” –
prof. P. Paszkiewicz

„Uczeń: Jej, kocham Iran.
Prof. M. Rojewska: Ale Iran nie kocha ciebie.”

„Zaraz zadzwonię (dramatyczna pauza) i cię wywiozą” – prof. J. Żółkoś

„Mam wzrok jak bazylipek” –
prof. J. Żółkoś

„Bardzo ciekawy związek, prekursor do produkcji narkotyków. Chciałem sobie ostatnio kupić, ale strasznie drogi” – prof. H. Bednarski

„Picasso się obudził” –
prof. H. Bednarski

„Proszę pana, zaszła pewna zmiana” –
prof. J. Żółkoś

„Chłopcy, proszę bardzo: Staśki na resztę świata, a u nas białe na czarne, proszę. Gramy!” –
prof. E. Neneman

„Ja lubię dzieci, które noszą ładnie książki do szkoły” –
prof. J. Żółkoś

„Nie wiedziałam, że handlujemy z Marsem” –
prof. M. Rojewska

„Widzę, że was to jeszcze bawi...mnie już nie za bardzo” –
prof. A. Bednarczyk

„A jak Agnes” –
prof. A. Dąbrowska

„Grzeczni są? No to ja idę zjeść” –
prof. A. Dąbrowska

„Kocham Polskę i polskie rządy...jednak nie, nie kocham, nie będę kłamać” –
prof. E. Kossacka

„Kto cię tak rozkojarzył?” –
prof. J. Żółkoś

„Bubki” –
prof. J. Żółkoś

„Nie no, Bednarski ma wszystko” –
prof. H. Bednarski

Prof. J. Żółkoś:
Sprzeniewierzenie,
malwersacja, defraudacja,
hemoglobina...
Uczniowie: taka sytuacja

„Ale jesteś clever” –
prof. J. Żółkoś

„W drugiej klasie was jeszcze rozpieszczałam, w trzeciej już trochę mniej, a w czwartej to już w ogóle nie będzie rozpieszczania” – **prof. A. Bednarczyk**

„Zrobię w niej dziurę” – **prof. T. Grycuk**

„Sigma, a ty jesteś plus sigma czy minus sigma?” – **prof. T. Grycuk**

„To robi taką formę... let's go” – **prof. S. Niekrasowa**

„Uczeń: Ale my jesteśmy szybcy
Prof. J. Żółkoś: And wściekli”

„Czasem się mnie pytacie skąd to się wzięło...no się wzięło” – **prof. A. Romska**

„Można to zadanie zrobić ‘na piechotę’, jakkolwiek głupio to nie brzmi w przypadku rowerzysty” – **prof. M. Przeniosło**

„Czy ty właśnie zrobiłeś meksykańskie fale brwiami?” – **prof. I. Szczeniowski**

„Czy to ty piszesz sprawdzian czy to jakiś quiz, w którym ja biorę udział?” – **prof. M. Włodarczyk**

„Że niby wszystko co francuskie to piękne...guzik prawda” – **prof. E. Kossacka**

„**Prof. A. Bednarczyk:** Ignacy, a gdzie ty masz zaznaczone fragmenty?
Ignacy: U Andrzeja w książce
Prof. A. Bednarczyk: ...No ja nie będę wnikać w wasze życie prywatne... wydaje mi się jednak, że nie śnię i ty i Andrzej to nie jest jedna osoba”

„No nie ruszę z miejsca... Zmowa milczenia dzisiaj? Jakies wspólne postanowienie? Nowego roku jeszcze nie było!” – **prof. A. Bednarczyk**

„Muszę się zawsze skupić na straganie, czy ja chcę kabaczka czy cukinię. Bo mi się to zawsze myli” – **prof. A. Tomalak**

„Twój poziom inteligencji jest zagmatwany” – **prof. M. Czujkiewicz**

„Uczeń: ...wifi
Prof. S. Niekrasowa: WAJFAJ!!!”

„Ja jestem nauczycielem i wszystko wiem” – **prof. H. Kordulewski**

„Jak ktoś jest mądry, to wie” – **prof. A. Kunowska**

„No tak, sama się pomyliłaś, więc sama sobie licz” – **prof. M. Przeniosło**

„W wakacje zarobiłem na szparagach, więc w sumie mógłbym tu nie przychodzić” – **prof. H. Kordulewski**

„Jak ktoś uważa, że czwórka, którą mu wstawiłam, jest poniżej jego godności, to proszę mi powiedzieć” – **prof. A. Tomalak**

„Nie czujesz się przestrzenny?” – **prof. K. Skibińska**

„Ktoś mi pisał w elementach retoryki latynizmy...w jaki sposób latynizmy mają kogoś przekonać? To tak jakbym ja do was po chińsku mówiła” – **prof. A. Bednarczyk**

„A już myślałem, że lubicie, jak tu przychodzić” – **prof. H. Kordulewski**

„To takie pytanie do Einsteina lub P. Diddiego” – **prof. I. Szczeniowski**

„Kretem do udrażniania rur zębów nie myjemy, drogie dzieci” – **prof. H. Bednarski**

„Doszedłeś już? Co tak wolno?” – **prof. K. Skibińska**

(Rozmowa o „Chłopach” Reymonta) „A ta już o karczmie. 15 godzina i już takie myśli” – **prof. A. Bednarczyk**

„Widzę po frekwencji, że choroba pt. <<Chłopi>> się rozprzestrzenia” – **prof. A. Bednarczyk**

„Ja jestem honorowym człowiekiem” – **prof. H. Kordulewski**

„To kto wie?...(cisza w klasie)...tylko nie wszyscy naraz” – **prof. H. Bednarski**

„Kasztany, ponoć jedzicie z nami na białą szkołę!” – **prof. A. Zieliński**

„**Prof. M. Rojewska:** Ustrój Francji. Forma rządu? Republika. Reżim polityczny? Demokracja.
Uczeń: A nie żabokracja?
Prof. M. Rojewska: Zgadzam się, żabokracja.

Uczeń: Napiszę tak na sprawdzianie
Uczeń2: Nie masz psychy
Prof. M. Rojewska: Nie masz psychy napisać tak na maturze...”

„**Prof. M. Rojewska:** To jakie są rodzaje prawa miejscowego w Polsce?”

Paweł: Zarządzenia...
Stanisław: Dekrety i ordynanse.
Prof. M. Rojewska: (facepalm)
Zaraz ja Was zdekretnuję...”

„Ale się z wami dzisiaj fajnie dyskutuje. Rozumiem, że chcecie, żebym sobie głos zdarła i przez 3 dni wolnego mogła się zregenerować...Ja zawsze choruje tylko w święta, ferie, wakacje...to się sprawdza” – **prof. A. Bednarczyk**

„Jak ja lubię smalec!” – **prof. W. Kofta**

„I oni na początku kadencji chodzą sobie radośnie po korytarzach, śpiewając <<Co ja robię tu-u-uu>>” – **prof. M. Rojewska**

„Jesteście gotowi na samobójstwo?” – **prof. R. Dymna** (przy omawianiu „Cierpienia Młodego Wertera”)

„Pedofile to lubią dzieci, czy się ich boją?” – **prof. M. Włodarczyk** (odpowiadając na pytanie czy rusofil lubi Rosję)

„Uczeń: Jak ten temat będzie na teście, to się popłaczę i nie zdam
Prof. J. Żółkoś: Dlatego będzie. I want to see you crying”

NAJLEPSZE WYMÓWKI SZKOLNE + JAK ICH UŻYWAĆ?

Amelia Charymska,
Milena Podolak

DZIEŃ DOBRY WSZYSTKIM, WITAM WAS W KOLEJNYM „PYTANIU NA POŻEGNANIU”!



DZISIAJ OMÓWIMY NIEZWYKLE WAŻNY TEMAT WYMÓWEK SZKOLNYCH! JAKICH WYMÓWEK UŻYWAĆ ORAZ KIEDY I W JAKI SPOŚÓB? DOWIECIE SIĘ WSZYSTKIEGO W DZISIEJSZEJ EDYCJI PROGRAMU!

SYTUACJA NR 1: NASTĘPNEGO DNIA MASZ DZIEŃ ZAWALONY SPRAWDZIANAMI, WIĘC UDAJE CI SIĘ NIE PÓJŚĆ DO SZKOŁY. NIESTETY BYŁA TO ŚRODA I MUSIAŁEŚ IŚĆ W CZWARTEK DO SZKOŁY. NAUCZYCIEL PYTA CIĘ, CZEMU CIĘ NIE BYŁO W DZIEŃ SPRAWDZIANU.



SYTUACJA NR 2: NIE ODROBIŁEŚ PRACY DOMOWEJ LUB NIE PRZYGOTOWAŁEŚ SIĘ DO LEKCJI, A NAUCZYCIEL CIĘ ZAPYTAŁ? POWIEDZ MU, ŻE ROBIDES COŚ WAŻNIEJSZEGO, ALE TO MUSI BYĆ COŚ WAŻNIEJSZEGO RÓWNIEŻ DLA SAMEGO NAUCZYCIELA.



SYTUACJA NR 3: NIE BYŁO CIĘ NA KRÓTKO W SZKOLE I NIE CHCIAŁO CI SIĘ NADROBIĆ ZAŁEGŁOŚCI. NAGLE OKAZUJE SIĘ, ŻE POLINIENEŚ MIEĆ ZROBIONE COŚ, CZEGO NIE MASZ. NIC BARDZIEJ PROSTEGO, WTEDY ZWALASZ TO NA ZIOMKA, KTÓRY WYSŁAŁ CI LEKCJĘ, ŻE TO ON ZAPOMNIAŁ POWIEDZIEĆ CI, CO MIAŁEŚ ZROBIĆ.



SYTUACJA NR 4: JEŚLI PRZEZ PRZYPADK PÓJDZIESZ DO SZKOŁY W DZIEŃ SPRAWDZIANU, NA KTÓRY MIAŁEŚ NIE IŚĆ, ZAUSZE MOŻESZ NA CZAS JEHO PISANIA IŚĆ DO PANI PIEŁĘGNIARKI. DZIAŁA TO NA TAKIEJ SAMEJ ZASADZIE, NA JAKIEJ DZIAŁA CHODZENIE DO ŁAZIENKI.



OKĘJ, TO WSZYSTKO NA DZIS, DO ZOBACZENIA MOI ORODZY!



JEJU... MI TEŻ BY SIĘ PRZYDAŁA SESJA Z PIEŁĘGNIARKĄ. CHYBA PÓJDE...



KONIEC